

MARIA PRZECHODZKA 1929–2012

Są odejścia, które powodują nową formę trwania obecności.

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE o drodze zawodowej p. Marii Przechodzkiej, stanowiskach, działaniach społecznych, nagrodach, stopniach awansu zawodowego, współpracy z COPS A znajdują Państwo na stronie internetowej ZSP w Lublinie.

W moim wspomnieniu o Niej chciałam przedstawić Osobę – taką, jaką zapamiętałam z lat 1981–89, kiedy była dyrektorem Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie i taką, o jakiej opowiedziała mi Jej córka – p. Anna Kot. Dzięki jej uprzejmości poznałam też fragmenty spisanych przez p. Marię wspomnień wojennych.

Dom rodzinny

Urodziła się w Mąkolicach, wsi koło Łowicza odległej 25 km od Łodzi. Była jednym z siedmiorga dzieci w rodzinie pielęgnującej tradycje patriotyczne, silnej wiarą. Maria wspomina babcię, która w zimowe poranki prowadziła swoje wnuki na roraty do XV-wiecznego kościółka, wieczorne rodzinne modlitwy („Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie...”), rozmowy na ważne tematy. O patriotyczne wychowanie dbała również dyrektorka szkoły podstawowej w Mąkolicach, do której uczęszczała Maria.

Wojna

Pierwsze mocne przeżycie to wspomnienie zapału chleba, który bez przerwy matka i babcia piekły dla wojska (dziadek był właścicielem młyna). A potem ewakuacja z domu. Przedzieranie się z rodzicami i rodzeństwem przez lasy, ukrywanie w rowach, opuszczonych domostwach. I to najbardziej dramatyczne spotkanie – z Niemcami nad Bzurą w czasie krwawej bitwy z Polakami. Postawieni przez Niemców pod ścianą zostali uratowani przez p. Burchardt (znała dobrze niemiecki), która razem z nimi uciekała z Mąkolic. W swoich wspomnieniach pisała M. Przechodzka: „Dziś wiem, że ocaliła nas Matka Boska posługująca się człowiekiem”. Powrót do rodzinnego domu nie gwarantował bezpieczeństwa. Rodzice zaangażowali się we współpracę z AK, w kontakty z partyzantami. W zapiskach wojennych pani Maria wspomina, jak pewnego razu matka przyprowadziła do domu małą dziewczynkę i powiedziała dzieciom: „Ona

ma na imię Hania”. W nawiasie M. Przechodzka dodała: „To jest historia prawdziwa a nie wzięta z filmu”.

Ważnym dla Marii było uczęszczanie do tajnego gimnazjum, które działało pod szyldem szkoły rolniczej w małej wsi pod nazwą Dąbrowa Zduńska. Trafiła tam we wrześniu 1944 roku i tam właśnie przez parę miesięcy uczyła ją języka polskiego Maria Dąbrowska. Po upadku powstania warszawskiego w tej nikomu nieznanej szkole schronienie znaleźli wybitni ludzie, m.in. Władysław Grabski. Za działalność wojenną wysoką cenę zapłacił ojciec Marii – uznany za kulaka, gnębiony, prześladowany zmarł w 1953 roku.

Natęczęw

To tam spędziła Maria Przechodzka najdłuższą część swojego zawodowego życia (1955–81). Prawie dwadzieścia pięć lat dyrektorowała. Małe miasteczko, trudne lata, bieda. Nauczyciele nie tylko uczyli, często zastępowali uczniom rodziców, pomagali materialnie, byli z nimi bardzo blisko. Na straży takich relacji stała Maria Przechodzka. Potrafiła też takie wytworzyć między gronem pedagogicznym. Częste spotkania z nauczycielami na gruncie prywatnym, wspólne świętowanie, oglądanie telewizji. Udowodniła, że ten model dyrektorowania nie grozi utratą autorytetu czy szacunku, odwrotnie – zbudował więzi, które przetrwały do końca Jej życia.

Lublin

Do lubelskiego liceum została przeniesiona służbowo w roku 1981, pracę rozpoczęła we wrześniu. Na początku, jak wspomina córka, było jej trudno. Inni ludzie, inne środowisko, duże miasto. Nie wszyscy ją akceptowali. Za swój wielki sukces uznawała to, że udało się jej przekonać do siebie, ułożyć poprawne a potem serdeczne relacje z gronem. Pamiętam te pierwsze miesiące roku szkolnego 1981/82. Nauczycielski strajk, w który zaangażowali się wszyscy nauczyciele naszej szkoły. Już na wstępie swojego dyrektorowania Maria Przechodzka musiała przekazać władzę komitetowi strajkowemu. Zrozumiała wymagania historii (tak wtedy o tym myśleliśmy), wszystko odbyło się w powadze, podczas gdy w wielu innych strajkujących szkołach dyrektorzy rozumieli tę konieczność jako degradację i upokorzenie. A potem grudzień



*Uroczystość
w auli szkolnej
z okazji 60-lecia,
1989 rok – (od lewej)
Dyrektor Maria
Przechodzka, Romuald
Kołodziej, wicedyrektor
Andrzej Krasowski.
(od prawej) Alicja
Olejnik, Mirosława
Kozan (nauczycielka
przedmiotów
artystycznych)*

i stan wojenny. Chylę czoła przed postawą pani Dyrektor w tym trudnym czasie. Liczne wizyty w szkole „smutnych panów”, inwigilacje, kontrole – wszystko odbywało się w zaciszu gabinetu. Ale wiem, że wielu z nas broniła, stanęła solidarnie po stronie swoich nauczycieli. Myślę, że to właśnie wtedy zaczęła się rodzić bliska więź między nami. Wiedzieliśmy, jak inni dyrektorzy potrafili wykorzystywać sytuację stanu wojennego do pozbywania się zaangażowanych opozycyjnie nauczycieli, szantażowania. Pani Przechodzka stworzyła nam godziwe warunki pracy, w ustalonym, spokojnym rytmie. Stawiała twarde wymagania, lecz wszelka krytyka odbywała się z zachowaniem obowiązujących form. Była damą w każdym calu – elegancki, często bardzo oryginalny strój, nienaganna fryzura, piękna polszczyzna. Towarzyszyła szkole do końca swojego życia, zawsze pamiętała o rocznicach, uroczystościach.

Moja Mama

Najlepszy i najwierniejszy przyjaciel, doradca – mentor. Tak o niej mówi córka – Anna Kot. I cytuje to, co matka powtarzała jej i bratu: „dyrektorem się bywa, ale człowiekiem trzeba zawsze być”. Była obdarzona fenomenalną pamięcią, każdą okazję – czy to oficjalną czy prywatną – potrafiła skomentować odpowiednim cytatem. Dużo czytała, nie

tylko fachową literaturę historyczną, także poezję romantyków, teksty filozoficzne, uwielbiała Sienkiewicza. Była aktywna intelektualnie do końca, starość dotknęła ją tylko fizycznie.

Mama, mówi pani Anna, miała ogromną łatwość nawiązywania kontaktów. Wiele znajomości zapoczątkowanych na gruncie zawodowym przenosiło się na grunt prywatny i przekształcało w piękne przyjaźnie. Zdumiewająco trwale więzi łączyły Mamę z absolwentami. Utrzymywali z nią kontakty do ostatniego momentu – pisali, przyjeżdżali, odwiedzali, interesowali się jej zdrowiem. Ale i ona – nigdy nie odmawiała zaproszeń, bywała na ich wystawach, odwiedzała w całej Polsce (także w USA, Kanadzie).

Głębką refleksję budziło zachowanie p. Marii w ostatnich latach życia – zmaganie się z chorobą, bólem. Akceptowała swoją starość, wielkie ograniczenia fizyczne, zbratała się z cierpieniem, polubiła samotność. Była człowiekiem wielkiej wiary. We wszystkim, co ją spotkało, widziała głębszy sens, historię napisaną nie przez człowieka. I z tego przekonania brała się chyba jej pogoda ducha i siła do zmagania z trudną codziennością. Taki obraz p. Marii Przechodzkiej wyłania się również z moich osobistych kontaktów z nią – obraz człowieka, który przeżył swoje życie godnie.

Anna Stefańczyk